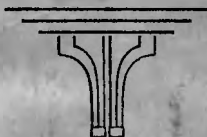


Żdzisław Żdziarski.

Wrażenia z Górnego Śląska

SPOSTRZEŻENIA OSOBISTE
UCZESTNIKA AKCJI PLEBISCYTOWEJ
NA GÓRNYM ŚLĄSKU.



1921 r.

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI ZIEMI MAZOWIECKIEJ
WŁAŚCICIEL LUDWIK ROSIŃSKI w PŁOCKU,
ULICA KOLEGJALNA Nr. 8, GMACH HOTELU POLSKIEGO.

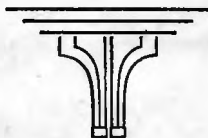


Żdzisław Żdziarski.

Pracownia Śląska

Wrażenia z Górnego Śląska

SPOSTRZEŻENIA OSOBISTE
UCZESTNIKA AKCJI PLEBISCYTOWEJ
NA GÓRNYM ŚLĄSKU.



1921 r.

NAKŁAD I WŁASNOŚĆ KSIĘGARNI ZIEMI MAZOWIECKIEJ
WŁAŚCICIEL LUDWIK ROSIŃSKI w PŁOCKU,
ULICA KOLEGJALNA Nr. 8, GMACH HOTELU POLSKIEGO.

EX LIBRIS

Dr. B. Frensdorff

2394
37

51308

Roia Ercept, ^T ~~Ornau~~ 30 III 32

LUDOWI GÓRNOŚLĄSKIEMU

i

**ORĘDOWNIKOWI SPRAWY ZJED-
NOCZENIA GÓRNEGO ŚLĄSKA**

Z MACIERZĄ POLSKĄ,

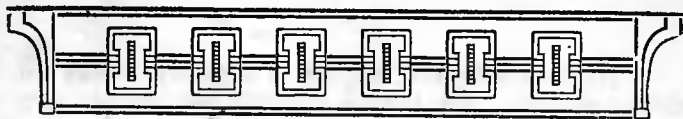
WOJCIECHOWI KORFANTEMU,

te skromne spostrzeżenia swoje

ofiaruje

AUTOR.





Górny Śląsk — ileż to dzisiaj się o nim mówi, ile pisze. A przecież to wszystko jeszcze nie wystarcza, bo wszelkie wysiłki, jakieby społeczeństwo dla zdobycia owej krainy węgla robiło, jeszcze są niczym, jeszcze się tysiącokroć razy nam opłacą. Rozumieją to Niemcy — całe też stoją pod hasłem plebiscytu. Wszystko tam zmobilizowane, wszystko oddycha jedynie myślą utrzymania Górnego Śląska przy sobie, bo utrzymanie lub strata Górnego Śląska, to kwestja tego, czy chleb będzie miała gospośia niemiecka tańszy, czy „Michel“ taniej się ubierze, taniej zje, taniej się zabawi.

Jeżeli Niemcy dla tłuszcieszej kielbasy tyle wujują, jak my powinniśmy się starać, my, Polacy, dla których kwestja przynależności Śląska jest sprawą bytu.

Utrata Śląska to przyłożenie nam noża do gardła, to dla nas kwestja, czy Polska będzie żyć, czy wegetować. Żadne ofiary z naszej strony nie wystarczą, największe wysiłki będą jeszcze małe, tak ważna to dla Polski sprawa. A niestety, Rzeczpospolita nasza jest biedna, stan naszej waluty nie pozwala na poważniejszą z naszej strony akcję agi-tacyjną na Śląsku.

Niemcy łożą nie miliony a miliardy, u nas odpowiednie komitety ledwie zbierają jałmużnowe grosze. Społeczeństwo nasze, nie znając dobrze sprawy śląskiej, odczepia się fenygami, sądząc iż jest w porządku, jak gdyby tu szło o pogorzalców z jakiejś Wólki, nie o egzystencję Polski, a więc i nas samych.

Jeden ze znanych dziennikarzy warszawskich powiedział, iż dzień spędzony na Śląsku więcej go zapoznał ze stanem ogólnym naszej sprawy, niż całe dzieła, traktujące o tej sprawie. I rzeczywiście, po krótszym lub dłuższym pobycie wśród ludu śląskiego, po pracy wraz z nim, nabiera się doń pewnej sympatji, lepiej się odczuwa jego potrzeby, a groza utraty tego kraju staje się bolesną myślą i trudno wprost spokojnie patrzeć na lekkie traktowanie tej sprawy przez społeczeństwo polskie. Jak przeszliśmy do porządku dziennego po utracie Mazur i Warmji, po utracie Zagłębia Karwińskiego, tak samo, mam wrażenie, iż nasze społeczeństwo lekko by się pogodziło i z egzystencją bez Śląska Górnego.

A pomyślcie, co będzie za egzystencja: nie będę wyliczał danych statystycznych, ani dawał liczby produkcji węgla; to już wykazywali publicyści nie w jednym piśmie. Poprowadzę was tylko po Polsce od fabryki do fabryki, od domu do domu, po kolejach naszych, wskażę, ile to węgla wychodzi dziennie i zapytam: Jak się przedstawiać będzie zamożność nasza, gdy za swe miliony ton węgla będziemy płacić Niemcom, a jak gdy węgiel ów będzie nasz własny i jeszcze Niemcy będą nam zań płacić?

Cały przemysł łódzki, czy warszawski, z którego jesteśmy tak dumni, cała nasza komunikacja kolejowa, będąca pulsem naszego życia gospodarczego, owa drożyzna węglowa po miastach—wszystko to wyczekuje od nas załatwienia, zwrócone w stronę Odry—pomyślcie więc!

A teraz was pewnie zaciekawia Śląsk i niejednemu się wczyta w te szpalty, bo chociaż one opisywać będą tylko życie i działania nasze w tej części Ziemi Piastowskiej, lecz czytelnik jednocześnie z nich wyczyta i ogólny stan naszych szans plebiscytowych, a więc i pobiegnie śladem swych trosk.

— — — — —

Piękny to kraj, owa ziemia nadodrzańska... Chociaż niewielki obszarem (teren plebiscytowy liczy niespełna 11000 km. kw. (mało co więcej nad b. gubernię plocką) jednakże przedstawia teren różnorodny i takie bogactwo życia, że rozkochać się można w owym ruchu ludu śląskiego.

Dla geografa i etnologa, socjologa i publicysty to nieprzebrana skarbnica, z której czerpać może dowoli dla swych poczynañ.

Utarty szlak podróżników, polskich działaczy plebiscytowych to kolej, idąca z Poznania przez Kluczbork do Bytomia. Prowadzi ona nas najpierw przez powiaty Kluczborski i Oleski, powiaty z najmniej uświadomioną ludnością polską. Ziemie żyzne, w wysokiej kulturze, z wielkim procentem łąk i lasów, aż żal bierze na nie patrzeć, z myślą, iż te kośne równiny stracone będą dla Polski.

A niestety, dla tego kto tam raz był, wiadomo już z góry, że kluczborskie do macierzy polskiej

nie powróci — tutaj pomimo 53 proc. ludności polskiej, możemy czekać rezultatu podobnego, jak na Warmji. Po za jednostkami uświadomionymi i ich najbliższymi rodzinami ogół zróśł się już z niemiecczyną i polskim nazywa się tylko z języka. Lecz i język ten, pożał się Boże! Na oko licząc, więcej tam słów niemieckich. Zdarzało mi się rozmawiać z działaczami polskimi (oczywiście ludowymi)—i do-prawdy, chociaż słabo władam niemieckim, prędzej nim doszedłem do ładu niż polszczyzną. Jeśli tak mówią filary ruchu polskiego, cóż mówić o reszcie.

Lecz nie przestraszajcie się tymi pierwszymi słowami—to co napisałem, tyczy się tylko powiatu kluczborskiego, a jestto powiat najbardziej zniemczony i najmniej dla nas pewny; w innych stoimy lepiej, jeżeli nie jesteśmy nawet pewni zwycięstwa

Dużo na owo zniemczenie kluczborskiego wpły-wa wyznanie ludności. Jest tu przeszło $\frac{3}{4}$ (dokład-nych danych pod ręką nie mam) ludności prote-stanckiej, a ta łatwo ulega wpływom niemieckim, i chociaż starsze pokolenia zachowały jeszcze polsz-czynę w potocznej mowie, lecz obcymi pozostały wpływom polskim. A oto z postępów germanizacji:

Pan M. pochodzi z poznańskiego, (polak, naz-wisko polskie) żona niemka, dzieci ani słowa nie znają polskiego.

Rodzina L. gospodarze-katolicy, z dziada pra-dziada ślązacy. Matka staruszka, była w Często-chowie, wyciąga mi stare biblje polskie, djaiektem ciężko zrozumiałym, opowiada o dawnej Polsce, tęskni do niej—Narzeka, iż pomimo lat 60, nie mo-gła zrozumieć niemieckiego szwargotu. Dzieci, do-

rosłe już, samodzielne, z matką zaciągają ze śląska, między sobą już tylko po niemiecku. A wnuki? Z wnukami babka nie rozmawia wcale, dla nich obca mowa babki.

To są przykłady rodzin tej części Śląska, a są to rodziny, w których zachowały się uczucia polskie — cóż zaś mówić o reszcie?

Germanizacja stąpa tu siedmiomilowymi krokami i jeżeli ziemia ta pozostanie przy Niemczech, za lat 20—30 ze świecą będziemy tu szukać Polaków, jak to się dzieje na Środkim Śląsku, tak niedawno jeszcze polskim.

Ze strony polskiej praca idzie warkotem; tysiące broszur i gazet rozdaje się darmo, wszędzie się tworzą, przy odpowiedniej ilości uświadomionych Polaków, komitety plebiscytowe miejscowe, koła rolnicze, śpiewackie itp. Tylko, że to wszystko mało, wobec braku pieniędzy, i wszystko suchotniczy wiedzie żywot przy tak słabym uświadomieniu narodowym. A terror psychiczny robi jeszcze swoje: owa pogarda germańska dla „slavisches Vieh“ przytłacza polskiego robotnika, który lękliwie chowa się jak może ze strzępkami swej polszczyzny. O ile na wsi można z pewną ostrożnością rozmawiać po polsku, nie czyni tego, niech Bóg broni, w Kluczborku, Wołczynie lub innym środowisku hakaty. Możesz wyjść cało, lecz możesz się spotkać i z bolesnymi replikami.

Każdy z ducha Polak, mimowoli, staje się tu konspiratorem — a ogólne przygnębiające wrażenie nie opuszcza go przez cały czas pobytu. Mamy w pismach ogłoszone wypadki prześladowań pola-

ków; mamy w historii już Wrześnię, Komisję Kolonizacyjną, Ustawy Wyjątkowe antypolskie, lecz wszystko to niczym wobec codziennego wyszydzenia polskości, wobec ogólnego, pogardliwego traktowania przez społeczeństwo niemieckie chociażby cienia polskiego. Tego już żaden opis nie odtworzy.. Być polakiem a parjasem — to jedno. Jeżeli kto czytał „Szarańczę“ Gruszeckiego, powieść na tle życia górnośląskiego, niech wie, że owe pogardliwe traktowania w niej polaków przez Niemców są prawdziwe, wyjęte z życia realnego; mało tego, niech wie, że to jest typowe.

Niemcy idą zwartą falangą: wszystko po miastach i miasteczkach żyje pod hasłem jednoczenia się w celu skuteczniejszej walki przeciw Ślązakom. Czy to urzędnik pocztowy, czy kolejarz, żandarm czy policjant, sklepikarz, fabrykant, adwokat i doktor, karczmarz i właściciel folwarku, każdy pracodawca i każdy wpływowy—to pruski agitator, przepłacany lub z własnej woli wprzęgnięty do zajadłej walki antypolskiej.

Polski wyrobnik niknie, więc o ile kto nie będzie szukał go, może miesiąc żyć na Śląsku i go nie znajdzie, mimo iż tworzy 65 proc. ludności.

Lecz opuśćmy ów smutny powiat, a kolej przenieś nas więcej na południe, w rolnicze części Śląska, t. j. do powiatów oleskiego, wielkostrzeleckiego. Ziemie tu lichsze, gdzieniegdzie prześwitują piaski—kraj słabiej zaludniony, typowy kraj wielkich latyfundjów. Lecz, im bardziej na południe, tym śmieiej oddycha pierś polska. Do Lublińca jeszcze stosunki przypominają nieco powiat kluczborski,

lecz dalej już lud się rusza, już się organizuje. Służba folwarczna, przytłoczona ekonomicznie, jeszcze się waha, lecz gospodarze pójźli wzorem swych braci z pod granicy galicyjskiej.

Gdy podczas ruchawki sierpniowej roku bieżącego, t. zw. drugiego powstania, cała górnicza część Śląska przegnała od siebie Sicherheitswehrę, (nazwa milicji niemieckiej, jedynej jednostki wojskowej, jaką tu koalicja pozwoliła zatrzymać) najdalej na północ wysunięte placówki polskie sięgały właśnie tutaj po za Lubliniec.

Na południe od Rędzionkowa, powstaje nagle przed nami ściana kominów., to zaczyna się okręg górniczy Śląska, owo wielkie rojowisko ludzkie, które na przestrzeni nie większej od jednego naszego powiatu zgromadziło 5 miast o ludności przeszło 500.000, Bytom 70, Huta Królewska 78, Gliwie 77, Zabrze 67, Katowice, 48 i cały szereg mniejszych, tak, iż miasto ledwie nie zrasta się z miastem, a wczorajsze wsie przemieniają się w olbrzymy, buchające ogniami hut—to wielkie piece hutnicze Huty Laury, Królewskiej i Huty Bismarka, groźnie spoglądają ogniskami na otoczenie.

Ruch tu niebywały, nietylko fabryczny ale i polityczny. Wszystko, czym Śląsk żyje, tu się poczyną. Czy weźmiemy powstania polskie, które najpierw porywały ów właśnie okręg górniczy, czy też rozruchy niemieckie, wszystko ma tu swe siedlisko.

Górnik polski jest najbardziej uświadomioną warstwą Śląska. To też w krytycznym dniu głosowania, możemy być pewni, że pójdzie zwarto do urny, że ani jeden głos nie przepadnie. Wyegzami-

nowany już niejednokrotnie, przeszedł przeważnie twardą szkołę ucisku narodowego w Westfalji i Nadrenji. To też owi feemigranci westfalscy są ostoją ruchu polskiego. Zorganizowani w polskie związki zawodowe wykazują jedność na każdym kroku, a na zaczepki niemieckie umieją odpowiedzieć pięścią, jak to już nieraz czynili,

Dlatego też, pomimo czysto niemieckiego charakteru miast, Niemcy nie czują się tu pewni, ich stosstrupy, bezkarnie wojując po wsiach czystopolskich, mogą tam rozbijać wiece, lecz tu, czy to w Bytomiu, Siemianowicach czy innym mieście, spotykają się zawsze z przeciwwagą w „kryku” plebiscytowym.

Górnik polski to specjalny typ etnologiczny — tak różny od typów z innych okolic Polski. Wyrobin politycznie i społecznie, a jednocześnie dziewiczo naiwny, postępowy a jednocześnie głęboko religijny i to nie przez ciemnotę naszego chłopca, ani dewocję mieszczan, lecz religijny naturalnie, z głębi wiary.*) Gorąco przywiązany do swej ziemi, zrosnięty od dziecka z kopalnią, ślązak dumny jest i czuje swą siłę. Teraźniejszy targ o Śląsk pouczył go, iż jest rzeczą cenną, to też lubi się chlępić. Ale, mówiąc nawiasem, ma z czego, i doprawdy, że w przyszłej Polsce będzie on częścią narodu najbardziej uświadomioną, zorganizowaną. Wraz z górnikiem śląskim na arenę polityczną polską wejdzie nowa jednostka, zdrowa. Już teraz ślązak nie za-

*) Górnicy głoszą, iż największy niedowiarek i bezbożnik w podziemiach kopalni staje się stopniowo bezwiednie bardzo religijnym i wierzącym, gdyż wiara uspokaja.

dawalnia się obietnicami: żąda rozległej autonomji, a hasło „Śląsk dla ślązaków“, chociaż nie widoczne, lecz kryje się w umyśle każdego górnika. Może to egoizm prowincjonalny, może tylko samoobrona przed anarchją byłego zaboru rosyjskiego, faktem jest, że istnieje takie hasło, a Niemcy, umiejętnie je rozdmuchawszy, ukuli z tego broń dla siebie i stworzywszy specjalną partję, t. zw. autonomistów, starają się utworzyć ze Śląska buforowe swe państewko.

Że taki Śląsk, będący w rękach niemieckich, byłby chimerą wolności, wie każdy polak. To też autonomistów traktują górnicy jako niemieckich sprzedawczyków, którzy, mydląc oczy autonomją pod Niemcami, starają się w ten sposób odciągnąć część głosów polakom.

A w broni agitacyjnej, Niemcy nie przebierają. Różni magnaci w rodzaju Donnersmarcków, ks. Hohenlohe, Reuss i Ratibor, bar. Balleströmów i t. d., a należy do nich lwia część ziemi górnośląskiej, łożą majątki na akcję plebiscytową. Wyrosłe to wszystko na znoju chłopca i górnika polskiego, siedzi teraz we Wrocławiu, owej niemieckiej kuźni hakatystycznej, pracując wszelkimi siłami o uratowanie dóbr swych dla Vaterlandu (pouczający przykład dla naszych utytułowanych).

Polska uchwała sejmowa o reformie rolnej napędziła strachu owym Donnersmarckom, lecz jednocześnie stała się skutecznym środkiem agitacyjnym wśród warstw biedniejszych. Już teraz górnik spogląda chciwym okiem na obszary folwarczne „gutsbezitzerów“ — gdyż dla każdego z nich własny kawałek gruntu i własny na nim domek—to marzenie.

Nieraz porzuci nawet szychtę w kopalni, byleby owa morga własna nie zaległa z robotami.

A ciekawe to życie górnika: pracowite jak mrówki i urozmaicone. Mieszka przeważnie zdala od kopalni i miasta. Dzień w dzień, lub w nocy, na zmianę co tydzień, śpieszy z kawałkiem chleba kilka wiorst piechotą, potym koleją z godzinę, ze dwie, póki nie zniknie pod ziemią w jakim szybie. Po skończeniu „szychty“ śpieszy do domu i jeszcze nocy ukradnie, byle zagonik choć skopać, chociaż parę snopków z pola zwieźć.

Jeżeli mieszka w mieście, dzień spędza inaczej. Zajdzie do oberży, to prawda, zajrzy do kieliszka, za piwem, bez tego żaden się dzień nie obejdzie. A pije i tańczy górnik nałogowo, inaczej nie rozumie życia. Za to, gdy sprawa publiczna go woła, z tym samym temperamentem i jej służy. Niemal każdy z nich należy do jakiegoś związku, są tacy, co i do kilku stowarzyszeń należeć potrafią. Czy to na wiec, czy na przedstawienie przyjdzie z jednakową zawsze ciekawością a i grosza na cel nie poskapi.

Słowiańska porywczność nie daje górnikowi spokoju leżeć, gdy bliźni cierpi. Po napadzie niemieckim na komitet polski plebiscytowy w Bytomiu (było to w końcu maja) wzburzona rzesza górnicza, samorzutnie zaległa ulice miasta w obronie polskiej instytucji, a biada wtedy tym, którzyby po raz drugi pragnęli siedlisko komitetu polskiego zaczepiać. Nie inaczej też było, gdy w sierpniu r. b. Niemcy rozpoczęli swe hece uliczne po miastach, oblaniem krwią ogólnie kochanego przez biedotę dr. Mielęckiego. Pod wpływem jedynie wewnętrznego oburzenia tłum

przerwał pracę po kopalniach i uzbrojony, czym się dało, wziął się do poskramiania zbytnej pychy germańskiej. Jaki to obrót wzięło, wiemy. Cała połać południowo-wschodnia kraju oswobodziła się w ciągu kilku dni z szumowin niemieckich.

Najbardziej na południe wysunięte powiaty śląskie to pszczyński i rybnicki. Polskie twierdze — jak zwykły pisać gazety niemieckie. Ludności polskiej tu, według statystyki urzędowej z 1910 roku 87 i 80 proc., nie mniejsza prawie jest i ilość radnych w gminach (85 i 78 proc.) Tego Niemcy strawić nie mogą i nie chcą się zgodzić z faktem utraty tych powiatów. Największą też agitację prowadzą właśnie tutaj. W powiatach północnych i zachodnich, w których ludność polska mało uświadomiona, roboty mają mało, w okręgu przemysłowym ludność miast z własnego popędu kłoni się pod sztandary hakaty, tutaj zaś idą owe miliony niemieckich magnatów — sypane hojną ręką wszystkim, ktoby chciał choć drobną oddać usługę niemieczyźnie.

Niemal każda wieś to teren mniej lub więcej głośniejszej walki. Rywalizację polsko-niemiecką widać na każdym kroku, słyhać w każdym odezwaniu się. Czy idzie o zabawę, czy o odczyt, czy wybory gminne, czy też o organizację jakiegoś kółka, zawsze chodzi o to, by wyszło to liczniej i wspanialej niż u przeciwnika. Powodzenie jakiejś sprawy to najlepsza agitacja, bo odpowiednio do tego podnosi się lub opada nastrój tłumu. Naprzykład nasze powodzenie lub nie — na froncie bolszewickim było jakby barometrem, zależnie od niego rosła i malała buta pruska.

Co jest najlepszą, najskuteczniejszą agitacją ze strony polskiej? Oto jawne i głośne przyznawanie się do polskości, zaświecenie ludowi polską sztuką, nauką, wykazanie mu potęgi polskiej. Ślązak, ołsniony wysoką kulturą niemiecką, wstydzi się wprost, wydaje mu się, iż Polska to coś tak nikłego w porównaniu z ową wielką ojczyzną niemiecką, że go to przytłacza i każe się mu chować. Pokazanie mu owej Polski z jaknajlepszej strony—to odkrycie mu jakby oczu, pokazanie nowego świata, o istnieniu którego nawet nie przypuszczał. Pamiętam wycieczkę z grupą ślązaków do Krakowa — zobaczyli, że i Polska ma swą historję, tradycję, że i w Polsce są szkoły, gazety, książki i o czym na Śląsku nie wiedzieli, bogaci też mówią po polsku.

Lecz dość tych rozmyślań. Południe Śląska tak piękne, że warto się przejechać tu od wioski do wioski. Lud prosty, gościnny — kobiety zachowały jeszcze swe stroje ludowe. Białe, długie kaptany z oryginalnymi bufiastymi rękawami, a nigdy niesplamione. Czystość wszędzie zdumiewająca. Górnik, po powrocie z pracy, trzy razy się myje a dwa przebiera. Dialekt też inny—czyściejsza mowa, niż powiatów północnych, zaprawiona jedynie częstymi wyrazami niemieckimi, lecz tych, jak może, się wystrzega. Do niedawna jeszcze nie znano tam słowa „mówić“ (po śląsku, „godoć“ lub „rządzić“) lub „kolacja“ (mieli staropolskie swe „wieczerza“). Oto próbki wyrazów śląskich: podwieczorek—swaczyna, wiśnia — trześnia, porzeczeki — świętojanki, agrest—wieprzki, jeżyny—ostrzężlice, rower—koło, zsiadłe mleko—kiszka, tutaj—sam, córka—cera, gmina—dziedzina, morga—jutrzyna, kiszka—krupianka.

Dużo też, jak już mówiłem, słów niemieckich, przerobionych na polską modłę: gotować — rychtować, proboszcz—pfarorz, ubranie—ancug, matka—mutra, urzędnik—amtowy i t. d.

Rozsiadło się to wszystko po parowach, tak licznych w południowej części Śląska. Pszczyński powiat nizinny i lesisty, przedstawia geologicznie wpadlinę, tak iż warstwy węglowe skryte głęboko, narazie są, niedosiężalne. To też ludność tu jest rzadsza i zachowała charakter rolniczy. Inaczej jest w rybnickim. Całe podłoże powiatu—węglowe, to też odkrywa się tu coraz nowe kopalnie, a w przyszłości będzie to bogate zagłębie węglowe, jakby pomost między zagłębiem katowickim a karwińskim.

Tu ziemia żyzna, po parowach prawie że ogrodowa, a gęsta i pracowita ludność zrobiła z tej części kraju uroczy zakątek. Im dalej na zachód, tym więcej ogrodów, aż za brzegi Odry. Za Odrą już polacy miesza się z Czechami, w głupczyckim już czysto niemiecka ludność. Nie wymienione tu przezemnie powiaty Opole, Koźle i Gliwice przypominają stosunkami opisane już wyżej rolnicze powiaty Lubliniec i Oleśna. Najgorzej jeszcze stoimy w kozielskim; tu panuje zupełna martwota.

Opolskie już oddawna było zorganizowane, lecz silne zniemczenie, szczególnie samego Opola, wpływa na to, iż Niemcy stoją tu pewną nogą.

— — — — —

Tyle się u nas mówi o wysokiej kulturze zachodu. Szukamy jej we Francji, w Anglii, w Niemczech właściwych, lecz mamy ją i na polskich ziemiach—t. j. na Śląsku. Dużo tu zasługi niemiec-

kiej, lecz fakt faktem pozostanie, że ślązak kulturą, tak polityczną jak i w codziennym życiu góruje nad chłopem, czy to z Królestwa czy to galicyjskim.

A urzędnicy tam takie, że wstyd bierze patrzeć na nie i jednocześnie myśleć, jak gospodarzą nasze wioski. Gminy tam, wielkością od 500 do 3000 mieszkańców (każda wieś tworzy oddzielną jednostkę administracyjną) posiadają obszerny samorząd, a przy sprawach gminnych ludność ma sposobność wydoskonalić się społecznie.

Szkolnictwo! Doprawdy, że pod tym względem urzędnicy tamtejsze są niedoścignione. Szkoła we wsi śląskiej to kamienica piętrowa, najpiękniejszy gmach we wsi—a przy szkole obowiązkowo plac obszerny na ćwiczenia i zabawy; przeważnie w polu, lub łączka nad rzeką, Utensylja szkoły ludowej nie ustępuje naszym gimnazjom, a liczba nauczycieli wystarczająca. We wiosce liczącej 1200 mieszkańców obliczyłem 3 nauczycieli, 1 nauczycielkę i coś około 200 dzieci uczących się. Jakżeż inaczej wygląda od naszych łobuzów wiejskich to dziecko, już od rana śpieszące z książkami i kredką do szkoły, gdzie w luźnych i higienicznych salach uczy się od 7 do 14 roku życia. Dzieci śląskie to nasze dziecko z inteligencji, czyste, grzeczne, odpowiednio wychowane, a przecież toż samo dziecko wprost ze szkoły z krowiną lub z kozą na postronku idzie w pole, na miedze i ugory.

Idealne to stosunki, powiecie. I rzeczywiście gmina wszystko robi, co do niej należy: da najlepszy gmach, na jaki ją stać, własny plac do zabaw, odpowiednią pensję dla nauczyciela—reszta, t. j. sa-

ma nauka, należy do zarządu szkolnego. Niestety, tu się kończą owe idealne stosunki szkolne.

Siedmio a nawet sześćoletnie dziecię przychodzi do szkoły: nauczyciel od razu je bierze w kleszcze nauki, które, idealne dla dzieci niemieckich, dla polskich stają się męczarnią. Dzieciom od pierwszego razu każe się mówić po niemiecku. Rezultatem tego, iż po 5, 6, 8 latach nauki dziecko, świetnie czyta, błędów w pisaniu ortograficznych nie robi, lecz nie rozumie. Praktycznej znajomości niemieczyny nabiera dopiero przez życie, spotykając się z nią po urzędach. O znajomości języka polskiego mowy niema; tylko to, co wyniosło z domu.

Na wiosnę tegoż roku ze strony polskiej rozpoczęto strejk szkolny w celu uzdrowienia tych stosunków. Strejk, rozpoczęty żywiołowo, nie wszędzie dotrwał do końca; trwał jednak blisko dwa miesiące — i o dziwo, w kraju neutralnym (wszak Śląsk obecnie za takowy uważać należy), o większości polskiej, wywojowano zaledwie naukę języka polskiego w 3-ch pierwszych klasach, lecz przez tychże samych nauczycieli. A nauczyciel ludowy to zagorzały hakatysta, to ten sam, który katował dzieci we Wrześni, czynny organizator różnych związków niemieckich, prowodyr „hajmaciarzy“ (członkowie związku „Heimattreue Oberschlesier“). To też walka o język polski stała się siłą rzeczy walką rodziców z nauczycielami, wywołując stąd rozdzwięk, zakrawający na wojnę.

Lecz dzieciarnia w tym rozdwojeniu stanęła wiernie po stronie sobie bliższej, t. j. rodziców, a wyniosłszy z domu wrażenia, zaczerpawszy z rozmów starszych uwagi, odczuła instynktownie rolę

niemców na Śląsku i dziś, można powiedzieć, iż nasi milusińscy, ci kilkoletni Frankowie czy Alojso-
wie, to najwięksi polacy.

Owe „Deutschland über alles...“ pierwsza pieśń, jaką obowiązkowo dziecko w szkole musi poznać, zamieniane zostaje przez pieśni patriotyczne polskie i z nimi nieraz chłopiec gna krowinę przez pole.

Gdy z taką otuchą spoglądam nieraz na owych najmłodszych, jakżeż smutne horoskopy przedstawiają dorastający, owa młodzież rej wodząca od 14 do 20 roku życia. Jabyłm podzielił ludność śląską na 4 grupy, odpowiednio do ich uświadczenia narodowego. Najpierw to dzieci w wieku szkolnym, wyrosłe w atmosferze powojennej, plebiscytowej. O jej uczuciach już pisałem. Druga grupa, najgorsza dla nas, to właśnie podrostki kilkonastoletnie. Są to chłopcy, wyrosłi w czasie wojny, w ogólnym duchu patryjotycznym wszystkich poddanych Wilusia, gdy ojciec na froncie będąc, pozbawiony był wpływu na syna, a jedynym jego opiekunem został nauczyciel. Chłopcy ci jeszcze nie weszli na drogę życia, nie spotkali się z butem najeźdźcy w kopalni czy hucie. To też ta część młodzieży śląskiej jaskrawo odbija od ogólnego tła patryjotycznego. Ona też zapelnila owe tak liczne związki niemieckie: „Heimatreue Ober.“ i „Spielvereiny“, wszak za to jej niemcy nieraz płacą, dają darmo buty, urządzą darmowe zabawy z piwem co niedziela, a na to się daje łapać nietylko młodziak, ale i poważny rolnik. Inaczej już patrzy na wczorajszego swego nauczyciela starszy górnik. On poznał już łapę niemiecką, czy

to w Westfalji, czy w własnej kopalni, w wojsku lub sądzie, to też organizuje się, rwie do walki.

Czwarta grupa, to najstarsi. Polacy z języka i w duchu, lecz wyrosli jeszcze w czasach, gdy o ruchu polskim mówić było niepodobna, ze zdumieniem i pewnym zadowoleniem spogląda na pracę synów, lecz sama w ruchu udziału nie bierze.

Gdy lud tak się interesuje tym, co się dzieje na świecie, nic dziwnego, że prasa tu rozwinięta i dominującą gra rolę. Dla wieśniaka naszego zakrawać to będzie na bajkę, jeżeli napiszę, że w małej wiosce pisma nieraz mają swych agentów, tak rozwinięte tu czytelnictwo; niema robotniczej rodziny, któraby nie prenumerowała „Górnoślązaka“, „Gazety ludowej“ lub czegoś podobnego, a są, które trzymają po kilka gazet jednocześnie. W wiosce liczącej 200—300 rodzin, znajdziemy tyleż egzemplarzy gazet. To też prasa rywalizuje. — Ze strony polskiej szereg pism ludowych w tonie przystępnie gawędziarskim pisanych wpływa na opinię i umysł robotnika niepoślednio. Odpowiednią bibułę propagacyjną mają i Niemcy, tylko że prasa ich bogatsza, lepszymi piórami zasilana — zwyczajnie jak wszędzie, gdzie kieszeń bogata. Taki „Wanderer“ czy „Kourier“ lub „Ostdeutsche Morgenpost“ — prowincjonalne pisma górnośląskie dościgają nasze dzienniki stołeczne. A materiałem rozporządzają bogatym: wszystko, cokolwiek by ujemnie przedstawiało gospodarkę polską, rośnie tu do rozmiarów przestraszających. Wyciągi z pism polskich, warszawskich czy krakowskich, odpowiednio komentowane, podawane są czytelnikom jako niezbite dowody osławionej „polnische Wirtschaft“ (polskiej

gospodarki). Komunikaty giełdy naszej, skargi na drożyznę, wiadomości strejkowe, klótnie sejmowe wszystko to dziennikarz niemiecki wciągnie na szpalty swych gazet i jaskrawo na tym tle przedstawi obraz przyszłości Śląska w Polsce. „In Polen ist nicht zu holen“ „polnische Wirtschaft“ „Judenhetze“ (pogromy żydowskie)—to codzienne doprawy owych artykułów.

Robotnik, prenumerujący jedno z pism ludowych polskich, dostanie napewno z poczty obok owej polskiej darmo jakiś „Dzwon“ lub „Der schwarze Adler“—organy Niemieckiego Komitetu Plebiscytowego; a urzędnik pocztowy i listonosz, przeważnie członek jakiegoś hakatystycznego Vereinu, wierze to pismo będzie dostarczał, pomimo protestu polskiego robotnika.

Owa rywalizacja w dziedzinie polemiki dochodzi często do naśladownictwa. Słynny agitator niemiecki, przekupiony ksiądz, Nieborowski wydaje broszurkę agitacyjną — w tej chwili ze strony polskiej wychodzi pod tymże tytułem, w takiejże formie zewnętrznej replika zjadliwa. Polacy zakładają pismo agitacyjne „Der weisse Adler“ — w dni parę zjawia się jota w jotę podobny z wyglądu „Der schwarze Adler“ — polacy wydają tygodnik humorystyczny pod t. „Kocynder“—z zielonymi obrazkami i drukiem, wnet się ukazuje niemiecki „Pieron“ też z zielonymi obrazkami i zielonym drukiem.

A w agitacyjnych kłamstwach Niemcy nie przebierają. Byłem świadkiem owych awantur w Poznaniu z 26 kwietnia r. b.; wiadomo, że tegoż samego dnia wieczorem już wszystko było w porządku. Tymczasem w 4 dni potem można było czytać w ga-

zetach śląskich korespondencję z Berlina od osoby, świeżo przybyłej z Poznania, o rozszerzaniu się rewolucji w Wielkopolsce.

W owe dni sierpniowe, gdy bolszewicy stali u bram Warszawy, niemiecka prasa śląska bezczelnie zamieszczała przez dwa dni wielkie telegramy: „Warschau genommen“—a wobec tej pewności do-prawdy, że polacy, nie mający o tym żadnej wiadomości, głupie musieli mieć miny.

Stale owo podjudzanie systematyczne wydaje owoce, bo ludność miast popycha do ciągłych ekscesów. Są też one po miastach na porządku dziennym, czy to weźmiemy wypadki roznicia wiecu polskiego, czy napadu na trupę artystów warszawskich (znany jest wypadek pobicia kijami trupy artystycznej warszawskiej, występującej w operach, Moniuszki).

Owe to ekscesy sprowokowały ów ruch powstańczy w sierpniu, gdy górnicy, rozjątrzeni bestjal-skimi napadami niemieckimi, porwali za broń i jęli się rozbijania policji, żandarmerji, „stotrup“ i t. p. tworów.

„Sicherheitswehra“ najwięcej oburzyła lud swą stronniczością. Chłop polski nie miał dla niej innego określenia, jak „zielone żaby“—co, ze względu na zielony kolor ich umundurowania, stało się z czasem identyczne z „sicherheitswerą“. W chwili gdy Niemcy spodziewali się wzięcia Warszawy przez bolszewików, wojownicza postawa owych „zielonych żab“ dosięgła szczytu. Planowane było jednoczesne z upadkiem Warszawy powstanie niemieckie, które w Katowicach przybrało realne kształty, zapoczą-

kowe wymordowaniem paru polskich działaczy i wypędzeniem wojsk francuskich z miasta.

Nastąpiło wtedy parę dni ciężkich dla Polaków. Wszędy po miastach rozbijano sklepy polskie, znieważano i prowokowano nasze uczucia narodowe. Zdawało się, że hakata tryumfuje. Lecz pomruk popłynął od szybów kopalnianych: to górnik się zniecierpliwil...

Echo gniewne od fabryk odezwawało się po wioskach—i oto wczorajsze hijeny uliczne niemieckie—zmięcione! Wczorajszy tryumfator, ów butny hakatysta, poczuwszy pięść, czmychnął najpierw z wiosek do miast, a gdy i tu mu było niedość bezpiecznie, dalek na zachód do Gliwic, Opola i Wrocławia.

Ruch powstańczy był żywiolowy; przypominał owo pamiętne rozbrajanie Niemców w Królestwie 1918 r. Jak wtedy tak i teraz, Niemiec, straciwszy wiarę w moc swej pięści, uległ panice — dawał się wszędzie rozbroić bez krwi przelewu, bez najmniejszej próby oporu. Jedynie miasta, zebrawszy falę uciekinierów, zbroiły się. Lecz ludność polska napływała już setkami — wokół miast, w umówione miejsca schodzili się od kilofa i pługa, z kijami lub bez, tylko z piersią, pałającą oburzeniem. W trzy dni, powiaty południowo wschodnie przedstawiały ciekawy obraz: miasta pełne „zielonków“ (sicherheitswerzystów), stosstruplerów i t. p. falangi niemieckiej. Obłożone jakby przez owe tłumy robocze. Grupki jedynie, fantastycznie uzbrojone w karabiny, rewolwery, nadawały temu pewne wojownicze tło.

Niektóre z miast, jak np. Pszczyna, Mysłowice zdobyte szturmem, inne same się poddawały, auto-

matycznie, w miarę wzmagania się popłochu wśród Niemców. Zwycięzcy, jako tako zorganizowani przez przygodnych wodzów, przenieśli się dalej, od wioski do wioski, aż w rolnicze, ciche powiaty. W chwili, gdy nastąpiła ostra interwencja Włochów, już grupki powstańcze docierały do Odry na zachód, Lublińca na północ.

Wojskom okupacyjnym Niemcy zawdzięczają, że nie doszło do kapitulacji większych miast, bo wzburzona armia robotnicza parła na nie, obiecując je ukarać ostro; szczególnie na Katowice, jako winne morderstwa dr. Mieleckiego, ostrzyły się apetyty. Włosi, przychylni dotąd Polakom, widząc w nich teraz stronę zaczepną, wszędzie ultimatami zagroziły powstańcom, nakazując natychmiastowe rozbrownienie, ścigając sztandary polskie. Ludność polska, tak łagodna, dała w tym ruchu dowody swej wspaniałości. W czasie walk i szturmów do miast ledwie jednostki ze strony niemieckiej padły, gdy podczas parodniowej hegemonji niemieckiej na dziesiątki można było liczyć Polaków zabitych zdradziecko, z za płotu, pokaleczonych w bójkach ulicznych, wywleczonych nieraz z mieszkania.

Wszystko teraz wróciło do stanu przedpowstańcowego, lecz raz nastraszeni Niemcy nie objawiają już tej buty, ostrożniejsi są w ekscesach. Pozatym zdobyczy prawie żadnych. Aljanci uparcie trzymają się starego szablonu, bojąc się choć trochę zmienić z dotychczasowych urzędzeń. To też, przejechawszy się po urzędach górnośląskich, masz wrażenie, że to po staremu kraj pruski, tak wszędzie śwleci urzędnik i słowo niemieckie, jak dawniej panem wszędzie ów urzędnik, sołtys czy wójt, zan-

darm i nauczyciel ludowy. Różnica tylko ta, iż gdy przed wojną urzędnik był osobą niedostępną dla zwykłego śmiertelnika, obecnie stara się ludność pozyskać. Nawet landraci, o dziwo, pozwolą się czasem podziwiać górnikowi.

Teraz wszystko na Śląsku żyje pod pytaniem: do kogo on przypadnie. Szanse tak z jednej strony jak i z drugiej obliczane są gorączkowo, wszak $\frac{1}{4}$ produkcji węgla, $\frac{1}{2}$ ołowiu i blisko $\frac{2}{3}$ cynku z całego państwa niemieckiego pochodzi z terenu plebiscytowego. Dla ekonomisty to wystarczy, by pojąć, że żadnych skarbów świata nie można żałować dla pozyskania Śląska. Przecież tu chodzi nie o owo jednorazowe przegłosowanie przeciwnika, ale o wieczne uratowanie $1\frac{1}{2}$ miliona Polaków od ciągłych szykan i wynarodowienia, oraz całego owego bogactwa i naturalnego i dobudowanego ręką ludzką, leżącego w setkach kopalń węgla, cynku i ołowiu, w tysiącach fabryk i hut, w żywym przemyśle chemicznym, jakich bodaj czy wszystkie prowincje Polski obecnej, zebrane razem, nie posiadają.

Parlament Rzeszy niemieckiej regularnie podnosi sumy dla sprawy śląskiej. Każdy Niemiec w Państwie, a jest ich do 70 milionów, stoi w służbie plebiscytowej.

Gdybyście się spytali Korfantego, lub kogokolwiek innego z naszych działaczy plebiscytowych, co nam najwięcej potrzeba dla odpowiedniego zaagitowania, odpowie bez namysłu: „Nie brak nam ani ludzi, ani chęci, ani słuszności — brak pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.“



PRZYPISKI.

Rys historyczny.

Śląsk Górny, pruskim zwany, miał ludność tubylną polską, która sięgała na zachód daleko aż pod Berlin, a w zaraniu dziejów lud ten nie tworzył jednej zwartej całości, lecz dzielił się na kilka grup, z których jedne należały do państwa polskiego, inne do morawskiego. Za rządów Bolesława Chrobrego w Polsce, nastąpiło połączenie całego Śląska z Polską, które trwało do r. 1139 tj. do śmierci Krzywoustego Bolesława, który, umierając, Polskę podzielił pomiędzy synów, a Śląsk już wtedy, jako swą najstarszą polską dzielnicę, oddał najstarszemu synowi, Władysławowi.

Ten podział, fatalny w swych skutkach dla całego państwa, stał się przyczyną zupełnego oderwania Śląska od reszty ziem polskich i Śląsk przeszedł stopniowo pod panowanie Czech, gdyż książęta polscy z rodu Piastów stale dzielili ziemie Śląska pomiędzy dzieci, które to części, coraz mniejsze i słabsze, stopniowo przechodziły w posiadanie potężniejszych czechów, gdyż najbliżej przylegały do tego państwa. Nawet, gdy reszta Polski połączyła się znowu za króla Łokietka i Kazimierza Wielkiego w jedną całość, to Śląsk pozostał przy Czechach, chociaż stopniowo się niemczył, dlatego, iż książęta

polscy z rodu Piasta żenili się przeważnie z niemkami, które sprowadzały na Śląsk Niemców, swych rodaków.

Od r. 1526, po bitwie, przegranej, pod Mohaczem, Śląsk przeszedł w posiadanie cesarzy austriackich i do r. 1740 pozostawał własnością Habsburgów, a w r. 1675, po śmierci ostatniego z Piastowiczów śląskich, Jerzego Wilhelma, Lignickiego księcia, cały Śląsk należał już do Austrii i aż król pruski, wojowniczy Fryderyk II, po zwyciężkich bitwach z Austrią w r. 1742, opanował prawie cały Śląsk Polski, w którym Hohenzollernowie gospodarowali do przegrania obecnej wojny i obecnie jeszcze prawie bezspornie panują.

Kraj był już bardzo zniemczony z powodu tego, iż książęta Piastowicze i królowie czescy sprzedawali oddzielne części Śląska niemieckim magnatom, którzy umieli lepiej się rządzić i mniej z sobą się kłócili, niż książęta polscy z rodu Piastów. Kraj stopniowo niemczał, zwłaszcza miasta i niemczyzna posuwała się stale z zachodu na wschód i opanowała już większą część Śląska.

Można liczyć, iż obecnie już tylko regencją Opolska jest, w przeważnej swej części, polską i katolicką, tak, że wśród Polaków na Śląsku ewangelików jest niewielki procent, a Żydów wszystkich jest tylko 1 na 100, gdy u nas w królestwie jest 15 procent.

Obecnie na 1.868.000 mieszkańców Górnego Śląska jest 1.087.000 Polaków, czyli na każdy tysiąc mieszkańców wypada 582 Polaków.

Produkcja Śląska Górnego.

	Liczba zakładów	Liczba robotnik.	Produkcja w tonach
Kopalnie węgla	60	65000	40000000
Kopalnie rudy żelaznej	42	3500	500000
Galwanu, ołowiu, srebra	47	11000	
huty żelazne, walcownie	46	40000	
huty cynkowe	27	8000	
huty ołowiu i srebra	1	750	
koksownie	11	4000	
fabryk wyrob. żelazn.	135	14000	
fabryk wyrobów cynk.	5	800	
kopalnie wapna kam.	135	14000	
kopalnie gipsu i marm.	45	3200	
fabryk cementu	86	6200	
piece wapienne	600	10100	
cegielnie	25	2000	
fabryk porcelany	1	400	
hut szklanych	20	700	203000
młynów	679	2200	
cukrowni	13	3000	
browarów	170	1600	
gorzełni	230	900	
fabr. cygar i papieros.	71	3600	
tartaków	188	4600	
fabryk wyrob. z drzewa	24	850	
stolarnie wielkie	82	1400	
przędzalnie lnu	10	3600	
fabr. pończoch	22	900	
celulozy	12	1700	
smoły	12	1600	
kw. siarcz. i naw. szt.	14	1300	

	Liczba zakładów	Liczba robotnik.
fabryk mydła	21	125
gazownie	25	450
fabryk dynamitu	5	400
zapalek	4	300

Produkcja węgla na Śląsku Górnym wynosi rocznie 40 milionów ton, co uczyni na każdego polaka około 15 korcy rocznie, czyli na rodzinę polską około 70 korcy rocznie, około 14 tysięcy wagonów dziennie sam węgiel.

Wszystkie kopalnie i fabryki a także większość ziemi, pokrytej przeważnie lasami i folwarki są własnością magnatów niemieckich. Lud polski to robotnicy fabryczni, a w najlepszym razie drobni rolnicy lub robotnicy rolni. Ludność śląska przeważnie katolicka, zwłaszcza polska. Parafji polskich katolickich jest 172, a mieszanych niemiecko-polskich—45, zaś 8 czysto niemieckich.

Stosunki narodowościowe na Górnym Śląsku.

Powiat:	Proc. lud. polsk. (st. urząd. z 1910 r.)	Proc. lud. gm. polsk. z wybor. w 1919 r.
Pszczyna	88 proc.	85 proc.
Rybnik	80 "	78 "
Lubliniec	85 "	"
Oleśno	82 "	66 "
Gliwice wieś	80 "	"
miasto	30 "	"
Koźle	77 "	45 "
Bytom wieś	68 "	"
miasto	38 "	30 "

Powiat:	Proc. lud. polsk. (st. urzęd. z 1910 r.)	Proc. lud. gm. polsk. z wybor. w 1919 r.
Huta Królewska	45	„
Katowice wieś	72	„
„ miasto	14	7 „
Zabrze	59	„
Wielkie Strzelce	81	„
Opole wieś	80	„
„ miasto	20	„
Prudnik	46	„
Głupczyce	7	„
Racibórz wieś	48	„
„ miasto	38	„
Tarnowskie Góry	72	72 „

Wesele górnośląskie.

Młody górnik żeni się za kilkanaście marek, koszty całkowite ponosi panna młoda. Przeważnie zabierają się gdzieś do Westfalji lub miasta, skąd po kilkudziesięciu latach pracy wracają na grunt po rodzicach żony; rzadko bardzo swoich.

Ludowe obyczaje weselne i obrzędy powoli jednak giną. Chowają się jeszcze na pograniczu cieszyńskim, nad Odrą, wypierane przez nudne i oklepane zwyczaje miejskie.

Pić ślązak lubi, jak już pisałem. Chociaż często się spotykają i tacy, którzy raz tylko, dwa piżani do domu wrócili; za to owe codzienne kieliszki i piwa, osławione kolejki, krążą co wieczór, tym bardziej niebezpieczne, że w „gasthausie” typowym nic nie dostaniesz krom piwa. Dla górnika to wystarczy, nie rozumie on celu naszych restau-

racji—sklepów też nie chce, ale wypić musi, to punkt jego honoru. Kto go chce zdobyć, nie zrazić jego wysoko posuniętej drażliwości, musi pić, jakoś radzić sobie, broń Boże, nie odmawiać poczęstunku.

Specyficzny charakter noszą zabawy i obrzędy śląskie,—a już wesela mają oryginalny ton. W każdym poniedziałek zjeżdżają korowody weselne z wiosek okolicznych do miast, ksiądz gremialnie, jedne po drugich szybko łączy pary, na podworcze kościelnym kilkadziesiąt wozów z przystrojonymi odpowiednio drużbami oczekuje. Muzyka gra molodje polskie. najulubieńszą tu nutą: „Marsz strzelców”. Barwna kawalkada mknie przez ulice, rozochoceni drużbowie wznoszą krzyki.

Jakżeż kołą i oczy i uszy niemieckie owe wesela, boć są bodaj one najlepszymi pielęgnatorami pieśni polskiej. Na spracowanego chłopca orszak polski szumnie a bogato, w tej jedynej chwili jawnie i bez żenady w polskim stroju na ulicach miasta występujący, działa podniecająco, podnosi ducha. To też patrjoci polscy lubią wybierać się specjalnie na owe poniedziałkowe wesela, gwoli pokrzepienia serc w chwilach zwątpienia.



Pieśń Górnoślązaków.

Najwięcej dziś popularna pieśń
ludu górnośląskiego.

Tam od Wisły, tam od Warty
Biją głosy w świat rozwarty,
Biją głosy, ziemia jęczy,
Prusak śląskie dzieci męczy.

O niech męczy, niech katuje, } (powtór)
Bóg nad Śląskiem się zlituje. }

Stoi w gnieździe orzeł biały,
Skrzydła w powietrze rozwiały,
Ze skargą do Boga leci,
Prusak męczy śląskie dzieci.

O niech męczy, niech katuje, } (powt.)
Bóg nad Śląskiem się zlituje. }

Za ten pacierz w polskiej mowie,
Co go nam dali ojcowie,
Co go nas uczyły matki.
Prusak męczy śląskie dziatki.

O niech męczy, niech katuje, } (powt.)
Bóg nad Śląskiem się zlituje. }

Biada tobie, ty herodzie
W polskim kraju i narodzie
Od cię straszną zbrodnią leci,
Prusak męczy śląskie dzieci.

O niech męczy, niech katuje, } (powt.)
Bóg nad Śląskiem się zlituje. }



ROTA.

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud —
Królewski szczerp Piastowy.

Nie damy, by nas zniemczył wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.

Twierdzą nam będzie każdy próg,
Tak nam dopomóż, Bóg!

Nie będzie niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił! —
Oreźny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.

Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg,
Tak nam dopomóż, Bóg!

Marja Konopnicka.





